GAZETA



Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 30. W Poniedziałek dnia 5. Lutego. **1844.**

Wiadomości krajowe.

Donoszą z Berlina z d. 22. Stycznia: Niepokojące pogłoski obiegały tu już od dni kilku; mówiono o zaburzeniach w Królewcu i Poznaniu równocześnie powstałych. Koncert wielki na dzień dzisiejszy zapowiedziany, na który już mnóstwo gości, zjeżdżało się na rozkaz policyi o godzinie 7méj cofnięty został; pieniądze zwrócono. Słychać, iż władza odebrała uwiadomienie, że akademicy, odegrania Marsylianki (Marseillaise) z hałasem się domagać, a przy odegraniu hymnu narodowego rossyjskiego, który na samym początku koncertu miał być wykonany, gwizdać postanowili. Aby więc tym demonstracyom zapobiedz dano rozkaz, żeby koncertu nie było »eingetretener Hindernisse wegen.« Ponieważ zaś przed samą 7 godz. zakaz ten ogłoszono, okropna więc powstała wrzawa a damy mianowicie, których pojazdy już odjechały, nie wiedziały gdzie się schronić, bo deszcz lał strumieniami i wicher gwałtowny się srożył.

W Wrocławiu zrobił ktoś propozycyą, aby ustanowić sądy obyczajowe dla dorosłéj młodzieży. Wniosek takowy pochodzi zapewne z dobréj woli, ale niechaj nas Bóg zachowa od jego wykonania. Wynurzona jest wprawdzie zarazem obawa, aby snać ktoś poza tym planem nie szukał despotyzmu i obskurantyzmu, ale z tym dodatkiem, że to jest koniecznością, inaczéj swawola młodzieży rozwiąże wszelkie węzły społecznego porządku. Dotychczas nie dopuszczają jeszcze prawa coś podobnego, i dla tego niebezpieczeństwa obawiać się nie potrzeba. Swawola młodzieży wypogadza się sama przez się, a młodzież bez żadnéj swawoli i zuchwałości nie ma téż potém żadnéj odwagi. Kto w tém tak wielkiéj upatruje zdrożności, ten albo bardzo starym być musi, albo nigdy młodym nie był. Nie potrzeba należeć do czasu »bezsilnego«, jak to w programie planu owego czytamy, do czasu nienawidzącego wszelkie stanowcze i »hamujące« środki, aby pod płaszczykiem takowego projektu zwietrzyć krok wsteczny i obskurantyzm Chociażby nawet ten, co sądy takowe zaproponował, nie chciał obskurantyzmu, nie obyłoby się jednak bez niego. Uczucie jego zadałoby wtedy jego rozumowi wielki cios. Ku hamowaniu służą prawa, które się postępków trzymają, a karząc to, co kary jest godném, od powtórnego wstrzymują przestępstwa. Za Rzymską Censura morum dziękujemy uniżenie. Dajcie nam pierwéj większe urządzenia starożytnych, a potém weźmijcie się do mniejszych. Skoro tylko zaczniecie sądzić obyczaje, pójdziecie wnet daléj i będziecie inkwirowali głębiéj, wtedy państwo wasze będzie Japońskiém, bo wszelki wolny postęp w samym zabijecie zarodku. W każdém miejscu utworzyć się ma władza, któraby nietylko doziérała młodzieży, ale nawet rodziców i przełożonych

w stósunku ich do młodzieży! Wciska ona się przeto do życia familijnego i kontroluje takowe. A zatem cenzura, obrachowana tylko na młodzież, rozciąga się także do dorosłych. Będziemy przeto mieli rządy wśród rządu, a te pomniejsze staną się najnieznośniejszemi, bo one nawet w myśli wglądać będą. I któż te władze osadzi, kto je same dozierać będzie? A kto im się nie podda? A cóż powiemy na obłudę i intrygę, którym się brama jak szeroko otwiera? Cóż ze względami, które się mieć będą na osoby wyższe, przyjaciół i krewnych? Jakież kary władza taka zadawać będzie? Dajcie mi pokój, życie samo dosyć hamuje. Nie ma nic piękniejszego, jak stowarzyszenia ku uszlachetnieniu i popieraniu ludzkości; ale chociażby one były jak najlepsze, nikomu dobrego narzucać nie powinny. Nikomu nowéj władzy nadawać nie należy, niechby ona nawet ku dobremu zmierzała, władza jest zwodniczą a bez nadużycia nie obejdzie się nigdy.

Z Królewca, dnia 24. Stycznia.

Kościelna i domowa kollekta, zaprowadzona w prowincyach Poznańskiéj i Pruskich na cel wzniesienia pomnika dla Ś. Wojciecha, dała powód zagranicznemu jednemu dziennikowi do uwag, które z drogi prawdziwego rzeczy stanu całkiem zboczyły. Dla tego téż Królewiecka Gazeta Powszechna, zapobiegając wszelkim fałszywym wnioskom, wykazała główne czynności dotyczące się pomnika Ś. Wojciecha w następujący sposób: X. Dunin, Arcybiskup Gnieznieński i Poznański, będąc w roku 1840. w Królewcu, zwiedził miejsce, w którém pierwszy apostół religii Chrystusa pomiędzy tamecznemi Prusakami pogańskimi, Ś. Wojciech, męczeńską śmierć poniósł. Kaplicę, którą Jan Biskup Samlandyi na początku wieku 15go w miejscu tém wystawić był kazał, znalazł Arcybiskup Dunin leżącą w gruzach, i przyszło mu na myśl kazać ją restaurować. Środki ku temu miały być zebrane przez domową kollektę w katolickich dyecezyach prowincyi Pruskich. Do tego potrzeba było pozwolenia ze strony rządu. Zastanowiono się nad tém, że mieszkańcy Pruscy wyznania ewangielickiego w pomniku tym równy mają udział, co i katolicy, gdyż tu chodzi jedynie o znak przypominający pierwsze zwiastowanie ewangielii w Prusach w r. 997, a zatem w czasie, kiedy jeszcze najmniejszych nie było powodów do rozdwojenia w kościele, które dopiero w 500 lat późniéj nastąpiło. Wystawienie nadto kaplicy katolickiéj, mającéj być celem pielgrzymki katolików, w okolicy przez samych tylko prawie Ewangielików zamieszkanéj, jaką jest Tenkitteńska, nastręczyło niektóre obawy pod względem obudwóch wyznań. Myśl, aby wystawić posąg z bronzu, przedstawiający Ś. Wojciecha błogosławiącego Prussy, wykazała różne niedogodności pod względem formy, któraby obudwom wyznaniom odpowiadała. W skutek takowych trudności wyszedł Najwyższy rozkaz na dniu 4. Kwietnia 1842., na mocy którego pomnik dla Ś. Wojciecha we wsi Tenkitten blisko Fischhausen w Samlandzie składać się ma z kaplicy podzielonéj na dwie części, z których przednia dla ewangielickiego, chór zaś dla katolickiego nabożeństwa przeznaczony będzie. — Jan Voigt tak mówi o zwaliskach staréj kaplicy Ś. Wojciecha w swojéj historyi Pruss (Królewiec 1827., I. 279): »teraz widać już tylko kilka kamieni, które przechodniowi miejsce to tak poganom kiedyś jak i Chrześcianom święte wskazywać mogą; ale są to szczątki, do których się w historyi tego kraju wielka wiąże pamiątka, pamiątka męża, którego dusza mocnem gorzała życzeniem, aby z miejsca tego pierwszy promień światła nauki Ukrzyżowanego po całym kraju zajaśniał.«

Ponieważ kaznodzieja Ewangielicki w Tenkitten zamieszkały nie ma kościoła miejscowego, i w każdą Niedzielę, w każde święto na złéj drodze do Lochstaedt, drugi raz do Staréj Piławy (Alt Pillau) udawać się musi z nabożeństwem, przeto podział rzeczonéj kaplicy wielkiemu razem niedostatkowi zaradzi.

Z Bonn, dnia 25. Stycznia.

W sprawie Professorów katolicko-teologicznego fakultetu w Bonn, Achterfeld i Braun teraz też ze strony rządu krok stanówczy uczyniono. Ponieważ oni do wezwania swego duchownego przełożonego, aby się wyrokowi papieskiemu względem pism zmarłego Hermesa, w przepisany przez kuryę papieską sposób poddali, ostatecznie zastósować się nie chcieli, pozbawiono ich z owéj strony potrzebnéj do urzędu nauczycielskiego teologii katolickiéj kościelnéj powagi. Na doniesienie o tém do rządu uczynione, tenże stósownie do statutów katolicko-teologicznego wydziału, zniewolony był zastósować podane na przypadek taki warunki. Jakoż interes katolicko-teologicznego wydziału sam przez się tego wymagał, ażeby, gdy zawód nauczycielski tych mężów ze strony kościoła był tamowany, stósunki ich z fakultetem uregulowano i o zastąpienie ich staranie miano. Wszakże w uznaniu nienagannego ich życia pod względem rządu, uwolniono ich od służby z po-

zostawieniem im całkowitéj pensyi i stawiono ich do dyspozycyi.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 29. Stycznia.

Zapowiedziany bal kostiumowy na korzyść ubogich, o którym poprzednio donieśliśmy, nastąpił onegdaj w resursie Kupieckiéj. Było to bal jeden z najświetniejszych. Prócz kostiumów, które jaśniały na balu u JO. Xięcia Namiestnika Królewskiego, była wielka liczba nowych niemniéj pięknych. Cała świetność kostiumowa narodów dawnych i teraźniejszych wieków razem zgromadzona, jaśniała tu blaskiem przepychu, bogactw, gustu, świeżości i powabu, przedstawiając obraz pełen życia, wdzięków i czarującéj rozmaitości, która utrudzała oko widza. Dwie ostateczności zajęły tę ucztę: bogactwo i nędza; pierwsza wspaniałą drugiéj podała rękę. Ubodzy bez zazdrości błogosławią bogaczów uciechy, kiedy te dobroczynną przynoszą im ulgę. Bal rozpoczęty został tańcem polskim przez JW. Generała jazdy, Hr Adama Ożarowskiego z JO. Xiężną Teressą Jabłonowską, i JW. Generała-Leitnanta Kurnatowskiego z JW. Generałową Hrabiną Kreutz. Bawiono się do późnéj nocy w licznych salonach, z których trzy zajęte były przez tańcujących. Liczba osób mająca udział w téj dobroczynnéj uczcie dochodziła do 1300.

F r a n c y a.

Z Paryża, dn. 26. Stycznia.

Jak przewidzieć było można, paragraf o publicznem nauczaniu wielką większością przyjęty został, a dzisiaj wzięto z kolei pod rozwagę paragraf ósmy, dziewiąty i ostatni, tyczący się postępowania legitymistycznych deputowanych. Jak już wiadomo do paragrafu tego dużo jest poprawek zrobionych przez członków różnych odcieni oppozycyi; są one stósownie do polityczněj farby męża, od którego wyszły, mniéj lub więcéj energiczne, ale wszystkie nie dochodzą mocnych wyrażeń pierwotnego paragrafu w projekcie adresowym. Jak się zdaje wiele z poprawek tych wśród dyskussyi cofniętych będzie, a ich autorowie przyłączą się do innych poprawek. Legitymistom idzie przedewszystkiém o to, aby usunąć słowo flétrit, ktorém postępowanie ich napiętnowanem być ma, i do tego celu zmierzać też będą usiłowania dwóch przez partyę tę wybranych zapaśników, Panów Berryer i Bechard. — Jakośmy się spodziewali dziś znów trybuny liczniéj zajęte były, jak kiedykolwiek. Około 2giéj rozpoczęło się posiedzenie. Uważamy, jak Pan Berryer szybko przebiega ławki lewéj i prawéj strony, i żywą ma rozmówę z Panami Cremieux i Lamartinem. W głębi z prawéj strony spostrzegać się daje grupa deputowanych prawéj strony, prowadzących rozmowę, między nimi znajdują się Pan Larcy, książę Valmy, hrabia Laroche-Jacquelin i Pan Blin de Bourdon, byli oni wszyscy w Londynie u księcia Bordeaux. — Prezydent czyta paragraf 8. projektu adressowego, tyczący się ożenienia księcia Joinville, który bez dyskussyi przyjętym został. Przy paragrafie 9. o Algierze oświadcza P. Gustaw Beaumont, iż uważa za potrzebną obszerną dyskussyę nad Algeryą; że jednakże kwestya ta przyjdzie bez tego pod rozwagę przy kredytach suplementarnych Algieru, dla tego uwagi swe w tym względzie odkłada na późniéj. Paragraf natychmiast przyjęty został. Prezydent oświadcza, iż przystępuje do ostatniego paragrafu, i że autor projektu prosi o głos. — Powszechne okrzyki: Spokojność! spokojność! Pan St. Marc Girardin zabiera głos, aby zdać sprawozdanie Izbie z narad i postanowienia komissyi względem ostatniego paragrafu. Sądziła ona, iż powinna mieć stósownie do obowiązków ogólną politykę na względzie, niechciała wszakże proponować żadnéj kommissyi śledczéj z powodu brania się kilku indiwiduów. Była ona tego zdania, iż jedna partya chciała pretendenta proklamować, chciała wystawić sztandar naprzeciw drugiéj, Króla naprzeciw Królowi, rząd naprzeciw rządowi, jednem słowem zasadę legitymistyczności naprzeciw zasadom wszechwładztwa narodowego. Dla tego proklamowała komissya w paragrafie swym wszechwładztwo narodowe. Oddawszy hołd przysiędze, sądziła ona, że należy się odpowiedzieć niektórym organom oppozycyi, według których przysięga złożona wszechwładztwu narodowemu nie ma bynajmniéj mocy zobowięzującéj, i nie jest tak świętą jak inna. Wszechwładztwo wszakże narodowe nie jest wcale zasadą, któraby wiarołomstwo sankcyonowała. Komissya widziała w zgromadzeniu w Londynie fakta, które sumienie publiczne gani i które musiała więc napiętnować (flétrir.) — (Oklaski). Dla tego też proponuje ona, by paragraf w ten sposób ułożyć: »Tak, Najjaśniejszy Panie, familia Waszéj Krol. Mości jest prawdziwie narodową. Między Francyą a W. K. Mością węzeł jest niezerwany. Zobopólna przysięga wzmocniła połączenie to. Prawa dynastyi Waszéj Kr. Mości zawsze należeć będą do rękojmi niepodległości narodu,

one bowiem ugruntowane są na niezmienne'j zasadzie wszechwładztwa narodowego. Sumienie publiczne piętnuje karogodne manifestacye; nasza rewolucya lipcowa w ukaraniu wiarołomstwa sankcyonowała świętość przysięgi.« Pan Richard zbija paragraf i zaklina Izbę, by niedała się unieść, akt bowiem proponowany jest ważny, przypomina on wypadki najgorszych epok rewolucyi. Niechaj nie będzie napiętnowaną cała partya, jego koledzy, którym codziennie ręce ściskają. Jakaż przyszłość zgotowaną będzie całe'j jedne'j stronie Izby przez przyjęcie paragrafu? Już prawo nadwerężone w sprawie P. Defontaine. Pan Dupin mówi, że sąd kassacyjny odmówił publikacyi wyroku przeciw P. Defontaine, publikacya wyszła od ministra sprawiedliwości, który się usprawiedliwić będzie umiał. (Poruszenie). Pan Odilon Barrot oświadcza to za bezprzykładne. Minister sprawiedliwości broni prawa swego publikacyi rekwizytoryum. Gdy to było usunięte'm, Pan Demousseaux de Givré mówi przeciw Panu Bechard. Gdym opuszczał Izbę, Pan Berryer zabrał głos wśród mocnego poruszenia. Zdaje się, iż dyskussya dziś ukończoną będzie.

Rozmaite wiadomości.

(Nadesłano.)

Wieczór wczorajszy uprzyjemnił nam pierwszą reprezentacią swoją Pan Wlach. Widowisko było nowe dla nas, tak zupełnie nowe, iż z początku publiczność prawie cała zorientować się niemogła, coby właściwie znaczyć miało. W krótce jednakże część pewna widzów, mniejsza wprawdzie, — gdyż większość marzyła o wróblach upieczonych, które, z czarodziejskiego tygla Pana Bosko wyleciawszy, błąkały się po wyższych regionach teatru, — uczuła całą piękność obrazów i całą wartość sztuki z jaką je oddano. Kto widział posągi dłótem Greków ciosane, lub dzieła pierwszych mistrzów naszego rzeźbiarstwa, ten tylko w istocie potrafi ocenić wierność i precyzją, z jaką Pan Wlach klassyczną budową swego ciała naśladuje szczytne myśli artystów wcielone w śpiż i marmury. Zdaje się to na pozór rzecz mała, lecz prócz zalet fizycznych, trzeba nader delikatnego uczucia piękności i głębokiego znawstwa sztuki, zupełnego wniknienia w ideę i ducha arcydzieł skulptury, aby je z taką dokładnością wystawić i ciało swoje zamienić w głaz nieruchomy, ożywiony tylko jedną zmartwiałą myślą sztukmistrza, które'j każdy członek, każde drgnienie, każdy oddech ślepo służać musi. Umiejętne oświetlenie, prawdziwie zrozumiany układ draperyi, siła w reszcie muszkułów, z którą P. Wlach w najtrudniejszych postawach nieruchomo utrzymać się potrafi, zwiększyły jeszcze wrażenie, które niezwyczajne to widowisko na oświeceńsze'j publiczności uczyniło; radzilibyśmy jednak artyście, — jeśli nam radzić wolno, — aby się racze'j greckich trzymał modelów, których niezachwiana spokojność, układ naturalny, daleki od gwałtownych zgięć i wykrzywień, łatwiejszą pracę jego uczyni, a niezrównaną doskonałością plastyczną nie mniejsze mu zyska oklaski.

Z resztą na pochwałę Pana Wlach dość powiedzieć, że, osobliwie na początku, pytano się powszechnie, z czego te posągi z marmuru czy z gipsu?

Śmiało tedy wszystkim, którzy na pierwsze'm nie byli przedstawieniu, radzić możemy, aby następnych nie opuścili, ręcząc za to, że każdy ktokolwiek ma w sobie uczucie sztuki, zadowolniony wróci do domu.

OSTATNIE DNI RAFAELA.

(Dalszy ciąg.)

Gdy wychodząc, drzwi za sobą zamykała, woła na nią Rafał głosem dawne'j czułości: »Fornarino, moja Fornarino!« Zapłakana dziewica, na te pieszczotne słowa bieży w ramiona kochanka i tuli się do jego piersi. »Moja zacna, namiętna Rzymianko! jakżeto mało znasz twego Rafała, że pozoru od prawdy, rozróżnić nie umiesz? Teraz odkryję ci tajemnicę. Ty się ani domyślasz, że ta czarująca hrabina, przez którę tak dla ciebie na kilka dni zobojętniałem, jest tu u mnie ukryta?« To mówiąc otworzył pracownię swoję; tym razem na ścianach nie było widać żadnego obrazu, na środku tylko sali rozwieszała się opona z jasno błękitnego aksamitu. Rafał odchyla firankę: nadziemskiém uczuciem zadrzała Fornarina, czyni krok wstecz z uszanowania i mimowolnie ugina kolano; uderza ją światło boskie'j piękności! Widzi przed sobą duży obraz w najspanialsze'j okazałości, o którym je'j Rafał ani namienił; patrzy i nie wierzy oczom swoim. Widzi dwie grupy, a nad niemi Chrystusa w uniebieniu między Mojżeszem i Eliaszem; u nóg zbawiciela widzi apostołów: Jana Piotra i Jakóba, nieco niże'j w głębi resztę apostołów, i kaléki, oczekując wyzdrowienia. Fornarina nie mogła odjąć oczu z boskie'j, uniebione'j twarzy Chrystusa, która niepojętym urokiem całą je'j duszą owładnęła. »Oto widzisz« rzekł z we-

solym uśmiéchem Rafał, »twoję rywalkę, czarującą hrabinę, która mnie tak długo od twego boku oddalała. Bądźże teraz spokojną. Co się tyczy hrabiny, dla mego serca nie masz niebezpieczeństwa.« Fornarina nie dała mu dłużéj mówić, zamykając mu usta pocałunkami i śród najtkliwszych oznaków prosiła go o przebaczenie mówiąc: »Takich wdzięków kochance, chętnie odstępuję Rafała!«

Malarz zaczął się oglądać w około, jak gdyby na kogoś czekał. Po chwili rzekł do Fornaryny: »Daruj mój aniele, że mnie teraz opuścić musisz. Zbliża się właśnie godzina, w któréj papież życzy sobie ten obraz oglądać.«

»Czy każesz go zanieść do Watykanu?«

»Nie Fornarino, Ojciec ś. oświadczył, że mnie odwiedzi w mojéj pracowni. Sama poznajesz, w jakiém wielkiém jestem poważaniu.«

»Posłuchaj, co mi na myśl przyszło: Nie uwierzysz, jaką roskosz czuję, gdy slyszę, że obce usta głoszą twoję sławę. Zdaje mi się zawsze, że i ja mam jakiś w niéj udział, że i moja ręka pracowała razem z twoją, że i ja razem z tobą przyjdę do potomności. Chciałabym być świadkiem rozmowy twojéj z Ojcem ś.; czy nie ma tu jakiéj kryjówki, skądbym niewidziana mogła wszystko słyszeć?«

W odpowiedź otworzył Rafał drzwi szklanne, zielonémi firankami zasłonięte. »Wejdź do téj komnaty,« rzekł wskazując na otwarte podwoje, »ztąd możesz nietylko słyszeć, co się w mojéj pracowni mówi, ale także wszystko widzieć, nie będąc od nikogo widzianą.«

Zaledwie Fornarina weszła do wskazanéj kryjówki, dały się słyszeć głozy w przedpokoju. Rafał pospieszył naprzeciw. Po chwili wszedł Papież Leo X. w towarzystwie dwóch osób. Młoda twarz jego miała niezmiernie surowy, nieustannie uszanowanie nakazujący wyraz, a na jego czole mieszkała dostojna powaga. Jeden z jego towarzyszy po lewéj stronie, ozdobiony orderami, był małego wzrostu; wysokie nadzwyczajnie czoło jego w szerokie poorane bruzdy, miało ponure wejrzenie, ponad dwojgiem ócz jakby dwoma sztyletami szyjących, zawieszała się ni czarna piorunna chmura, para brwi krzaczystych; w około ust ukrywały się rysy wyrażające śmiałość i pogardę, a z całéj twarzy przemawiał duch przedsiębierczy kościoła ś. Piotra. Po prawéj stronie szedł kardynał Berbo, słusznego wzrostu, okazały mężczyzna, z uprzejméni i życzliwemi znamionami twarzy.

Rafał przyjął znależném poważaniem dostojnych gości, ale w całém tém przyjęciu przeglądała jego nieudolność w ogładzie dworskiéj. Gdy ojciec ś. wraz z swoimi towarzyszami wstąpił do pracowni malarza, z obrazu uleciała zasłona.

Wszyscy trzej dostojni goście patrzyli w głębokiém milczeniu na obraz jak najspokojniéj, nie dając ani ruchem ani słowem najmniejszéj oznaki swego podziwienia. Czoło Bramante zaczęło się jednak powoli rozchmurzać, co było rzadkiém zjawiskiem, nawet przyjazny uśmiech przeleciał zacięte usta budowniczego, co było niemałego znaczenia, gdyż je najczęściéj zwidzał tylko uśmiech pogardy. Na miłém zaś obliczu kardynała, odbiło się całe uniebienie, oddane w obrazie. Uroczystość, wzniosła spokojność, i religijne uczucie boskości, miały w jego słodkiém podziwie, wiernego tłumacza. Samo tylko oblicze Ojca ś. jakby skamieniałe, nie wyrażało żadnego uczucia; nawet jego przejrzyste, śklące się oko, nie odzwierciadlało tajni jego piersi. Chociaż południowego nieba słońce ogrzywało pierwiastki dni jego, chociaż wulkanicznie z przyrody wrzały w nim żywioły, umiał on przecież zająć w sobie tę wprawę, że czy to radośne uniesienie, czy najsroższa boleść ozwała się w piersi jego, zawsze twarz jego była spokojną i niemą. Po długiém wpatrzeniu się w tło myśli obrazu, zwrócił się ku malarzowi, i uścisnąwszy mu rękę, rzekł témi słowy: »Dzięki wam mistrzu za te chwile roskoszy. Jużeśmy wiele dzieł waszéj ręki oglądali: Sobor kościelny, Szkolę ateńską, Parnas, Loże watykańskie, Złożenie Chrystusa w grobie, Bogarodzicę, Matkę ś. Syxta i wiele innych koscielnych obrazów. Nie są nam także obce płody sławniejszych mistrzów naszego wieku. Przecież jesteśmy wyznać zniewoleni: że Uniebienie Chrystusa uznajemy za koronę wszystkich poetycznych utworów, które kiedykolwiek życiem natchnął pęzel malarski.

Bramante rozwijał jenialny talent znawcy: mówiąc o wzniosłości w układzie całego obrazu, o wykończeniu rysunku, o rozmaitości charakterów, o boskim wyrazie, jako ogólnym typie tego dzieła, o potędze i prawdzie w kolorycie. W téj artystowskiéj mowie okazał najgruntowniejsze, rodzime zdanie wielkiego znawcy.

»Jakże się będzie radował Juliusz Medicis i wasz stary nauczyciel, Pietro Perugino,« mówił Bembo.

»Radości téj, którę wszyscy miłośnicy sztuk pięknych niezawodnie podzielać będą, chcemy dodać nowego blasku,« zabrał znowu głos Oj-

ciec św., »Pan dał wam 10 monet, któreście wy na piękny pożytek obrócili! Ten przedmiot waszego wyboru jak i ucieleśnienie pomysłu waszego, jest koroną umnictwa! Około chrześciańskiego kościoła położyliście najświetniejsze zasługi; któż z śmiertelnych wgłębiwszy się w wielką myśl waszych obrazów, nie wziął boskiego uświęcenia w głąb serca i nie odszedł z błogiém zbudowaniem ducha! Wam dała Opatrzność klucz do serc wszystkich, wy umiecie wykradać niebios tajniki! Zaledwieście 37 lat przeżyli, a jużeście spełnili jak najświetniéj posłannictwo boskiego wieszcza, boście polubieńcem bóstwa! Chcemy więc, oddając wam przynależną nagrodę, wyszczególnić was nad wszystkich malarzy naszego wieku: Skoro przeminą święta wielkanocne, wezwą was dzwony całego Rzymu, a my jako książę kościoła, w pontyfikalnym ornacie, w obec całego rzymskiego dworu, w obliczu dostojnych Rzymian i szlachetnych Rzymianek przed tém arcydziełem, uwieńczymy skronie wasze wieńcem sławy umniczéj. A teraz bywajcie nam zdrowi. Już nas dzwony z wieży św. Piotra wzywają na uroczystość wielkiéj Środy.«

Po oddaleniu się dostojnych gości wybiegła Fornarina z swojéj kryjówki. Usłyszawszy, jak wielkim zaszczytem sam Ojciec ś. chce uświetnić jéj kochanka, niewypowiedzianą radością przepełniło się jéj serce, strumień jasnych pereł spłynął po jéj rozpromienionéj twarzy, nie mogła ukoić wezbranego uczucia radości! Wyczerpywała wszystkie najpieściwsze oznaki, jakiemi tylko miłość i młodość, wzruszenia swoje uznamienować zdoła — lecz jakiś zadumczywy wyraz w oczach Rafała i nadzwyczajna boleść w twarzy jego — powściągnęła jéj uniesienia.

Jednakże pomimo te niepokojące ślady, w piersi Rafała ożyła radość; dusza artysty płonęła zachwytem. — Zbliżała się rocznica urodzin jego. Aby w tym dniu oddać się cichéj wesołości, zamyślił artysta wraz z swoją kochanką wycieczkę w okolice Rzymu.

Rocznica urodzin jego przypadła w wielką środę. Rafał kończył w tym dniu trzydziesty siódmy rok życia. — Wróciwszy z wycieczki, zaledwie wszedł do swojéj komnaty, uczuł się nagle słabym; jakieś omdlenie owładnęło go do tego stopnia, że ująwszy się poręczy, upadł bez siły w krzesło. Przywołany lekarz oświadczył, że nie ma niebezpieczeństwa, i po przepisie zachowania się, dał polecenie, aby chorego położono w łóżko.

Rafał kazał przywołać swego ulubionego ucznia; był nim Juliusz Romanus. Gdy tenże stanął przed łożem swego mistrza, podał mu Rafał rękę, mówiąc te słowa: »Witam cię Juliuszu, mój uczniu i przyjacielu! Krótkim jest pobyt człowieka na tym padole! Nawet i malarze,« dodał z uśmiéchem, »umierać muszą!«

Twarz Rafała była w prawdzie niezwyczajną okryta bladością, oczy jego tlały niepokojącym, gorączkowym ogniem; jednak Juliusz Romanus ani pomyślił o tém, aby niezbłagana śmierć zabrała tak rychło w pełnéj sile wieku męża, który swém ostatniém dziełem, taką potęgę twórczego rozwinął ducha! Chory artysta mówił z uczniem o swojém, na przypadek śmierci, ostatniem rozporządzeniu, w którém wedle możności pamiętał o swojéj siostrze, i jéj pięciorgu dzieciach, o starym nauczycielu Perugino, swoich uczniach polubieńcach, Juliuszu Romanus i Francesco Penni. Nagrodę zaś, którą miał od kardynała Juliusza Medicis otrzymać za obraz Uniebienia Chrystusa, przeznaczył dla swojéj Fornariny.

Gdy się choroba znacznie i nagle pogorszyła, wezwano najbieglejszych lekarzy. Między nimi byli: stary i doświadczony Bernadotti, lékarz Papieża Lavoletta, lékarz kardynała Bembo, Franzolini lékarz przyboczny Bramantego i inni.

Choroba Rafała była zagadką, wszyscy wprawdzie lékarze mówili o gorączce, ale nie umieli jéj nadać nazwiska. Gdy mu krew puszczono, podniósł się na łożu i mówił z gniewem: »Patrzcie tam! To mój wróg uczynił! Zepsuł moje dzieło! Ta głowa Chrystusa — nie wyszła z pod mego pęzla? — któż śmié twierdzić, że to moje dzieło? Podajcie mi gąbkę, niech ją zmażę! Podajcie mi pęzel i paletę, ja wam pokażę, że jestem Rafałem!« To mówiąc robił ręką poruszenia, jak gdyby malował. »Tak; teraz dobrze,« mówił po chwili ucinanym głosem i padł bezwładnie w poduszkę. Poczém zawołał po imieniu swego ucznia.

»Czegoż żądasz mistrzu?« zapytał Juliusz Romanus.

Kardynał Medicis twierdzi, że ta postać tu — spojrzyjno — ma podobieństwo do Fornariny. Ale się myli! Skądby się Fornarina wzięła w moim obrazie Uniebienia. Nie prawdaż Juliuszu, że ty żadnego niewidzisz do niéj podobieństwa?

Gdy się na chwilę opamiętał, mówił do ucznia swego głosem słabym: »Ach, czemuż

Fornerina nie jest przy moim boku! Ona bawi przy swojéj siostrze; ach, jakbym wyzdrowiał jéj widokiem!... Mój zacny nauczyciel Perugino, gdzież on...? nie masz go w Rzymie!..... Mamże umierać tak wcześnie!.. Dopiéro 37 lat życia, a już pożegnać tę piękną ziemię!... Bóg miłosierdzia nie dopuści na mnie tak wczesnéj śmierci i dozwoli jeszcze tyle życia, abym wypracował dzieło, któreby przewyższyło mój obraz Uniebienia Zbawiciela. Posłuchaj, odsłonię ci ten obraz mojéj myśli, który stoi przed okiem mojéj duszy!«

Juliusz Romanus widząc gorączkowy rumieniec, którym spłonęło blade lice mistrza, zaklinał go uprzejmie, aby się uspokoił i szanował drogie zdrowie swoje. —

Cicha noc nadeszła, spaniały księżyc zlewał uroczém światłem topolowe ulice pobliskiego ogrodu, na który wychodziły okna pokoju chorego.

Rafał przy wartémi na pół oczyma, szeptał niezrozumiale, ucinane słowa: na jego twarzy malowała się jakaś smętna tęsknota, jak gdyby duch jego w zaświatowe unosił się krańce, łzy płynęły po jego bladéj jagodzie. W marzeniu zdało mu się, że się przechadzał po-nad brzegami morza i widział nad zwierciadłem modrych fal morskich, unoszącą się w błękicie eteru, niebiańską światłością upromienioną postać kobiecą. (Dok. nast.)

TEATR POZNAŃSKI.

W poniedziałek dnia 5. Lutego 1844. na powszechne żądanie Samuel Kossowski odegra **koncert na wiolonczelli** w teatrze.

Żona moja, z domu Baarth, Anna, powiła mi dziś zrana o 4téj godzinie zdrową córkę; o czém uwiadomiam niniejszém najuniżeniéj moich krewnych i przyjaciół.

Kazimierz, dnia 2. Lutego 1844.

Józef Fehlan.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Król. Główny Sąd Ziemiański w Bydgoszczy.

Wieś szlachecka Skiereszewo, położona w powiecie Gnieźnieńskim, a oszacowana na Tal. 12,044 sgr. 21 fen. 2, ma być sprzedana w terminie na dzień 10. Lipca 1844 r. zrana o godzinie 11stéj wyznaczonym w miejscu posiedzeń zwyczajnych Sądu naszego.

Taxa, wykaz hipoteczny i warunki sprzedaży, przejrzane być mogą w Registraturze naszéj.

Wszyscy niewiadomi pretendenci realni wzywają się, ażeby się do uniknienia prekluzyi najpóźniéj w terminie tym zgłosili.

Wzywają się także publicznie na ten termin następujące z pobytu niewiadomi wierzyciele realni i sukcessorowie tychże, mianowicie:

a) zamężna z Zbyszewskich Rozmysłowska,
b) Damazyusz Dobrogoyski Major i małżonka tegoż Justyna z Znamierowskich,
c) Konstancya z Rowińskich Baranowska,
d) Paweł Brudzewski,
e) Józef Bieliński i małżonka tegoż Teressa z Rokossowskich,
f) Maryanna z Smoleńskich Rokossowska.

Na wielokrotne zapytania, czy interes o kupno i sprzedaż dóbr Karsewa w powiecie Gnieźnieńskim położonych, ze mną z Wą z Dzierzgowskich Bajerską Sędziną appellacyjną zawarty, zupełnie załatwiony jest, oświadczam niniejszém przeciwnie: iż to dotąd wcale nie nastąpiło, owszém process w téj mierze toczy się jeszcze w ostatniéj instancyi, mnie prócz tego służy prawo nieustąpienia z dóbr. Każdy przeto któryby miał zamiar wchodzić w nową czynność jaką z Wą Bajerską o wspomnione dobra Karsewo dobrze zrobi, jeżeli oczekiwać będzie ostatecznego zawyrokowania owego processu.

Korsewo, dnia 2 Lutego 1844. r.

Balbina z Żychlińskich Bronikowska.

Donosimy niniejszém wszystkim, którym na tém należy, iż za córkę naszą Agniszkę z Weisów Głębocką najmniejszego niezapłaciemy długu, ile że ona tak co do udziału w majątku ojca jako téż i matki zupełnie już jest zaspokojoną.

Główno młyn dn. 27. Stycznia 1844.

Posiadacz młyna Józef Weise i żona jego.

Bal towarzystwa okolicy Szamotulskiéj dany będzie w dniu 18. Lutego r. b., o czém szanownych członków zawiadomia

Dyrekcya.

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunek wiatru w Poznaniu.

Dzień.	Stan termometru najniższy	Stan termometru najwyż.	Stan barometru.	Wiatr.
28. Styczn.	— 0,7°	+ 0,7°	27 = 9,0 -	Połudn. z.
29. »	— 1,4°	+ 1,0°	27 = 8,5 -	Północ. z.
30. »	— 0,0°	+ 1,3°	27 = 5,4 =	Połudn. z.
31. »	— 0,4°	+ 1,2°	27 = 5,3 =	dito
1. Lutego	— 1,3°	+ 0,3°	27 = 8,0 =	Północ. z.
2. »	— 2,0°	+ 0,1°	27 = 8,0 =	dito
3. »	— 2,0°	+ 0,8°	27 = 8,0 -	dito

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 1. Lutego 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną.
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{8}$	$101\frac{5}{8}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	$102\frac{1}{8}$	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	$90\frac{5}{8}$	$90\frac{1}{2}$
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{5}{8}$	—
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	102	$101\frac{1}{2}$
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{2}$	—
» » W. X. Poznańsk.	4	$105\frac{3}{4}$	—
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{1}{2}$	—
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	—	$103\frac{3}{4}$
» » Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{2}$	101
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{7}{8}$	—
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	$11\frac{2}{3}$	$11\frac{1}{4}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	$170\frac{1}{2}$	$169\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	$184\frac{1}{2}$	$183\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	$145\frac{1}{4}$	$144\frac{1}{4}$
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	$85\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$98\frac{1}{2}$	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	—	79
Obligi upierw. Reńskie	4	—	$98\frac{1}{4}$
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	$148\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	$103\frac{7}{8}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	119	118
» » dito *Lit. B.* .	—	116	115
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	—	122
» » Magdeb.-Halberst	4	$121\frac{3}{4}$	—
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	$120\frac{1}{2}$	$119\frac{1}{2}$